

Tomasz Cieślak

Tych kilka ulic na Bałutach : wędrowki po marginesach prozy polskiej ostatnich lat

Prace Polonistyczne Studies in Polish Literature 58, 299-311

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Tomasz Cieślak

TYCH KILKA ULIC NA BAŁUTACH¹.
WĘDRÓWKI PO MARGINESACH PROZY POLSKIEJ OSTATNICH LAT

1. Nie ma Łodzi?

Literatura małych ojczyzn, która bujnie i ciekawie rozwinęła się w minionym dziesięcioleciu, ma swoje ulubione miejsca: przedwojenny i współczesny Gdańsk (obecny choćby w utworach Stefana Chwina i Pawła Huellego), dawne Kresy (portretowane – czy zaledwie szkicowane – w książkach Włodzimierza Odojewskiego, Zbigniewa Żakiewicza, Aleksandra Jurewicza), pogórze karpackie (u Andrzeja Stasiuka) i sudeckie (w utworach Olgi Tokarczuk). Małe ojczyzny to wspólnoty ludzkie i krajobrazy, miejsca aktualnego zakorzenienia literackich bohaterów (jakże często zresztą obdarzanych przez pisarzy rysami ich własnych biografii) albo – bodaj częściej – porzucane „kraje lat dzieciennych”. Do nich się tęskni, ich wspomnienie budzi nostalgię.

Skąd tak wiele nostalgii w latach dziewięćdziesiątych? – pyta Przemysław Czapliński. – Wydaje się, że nadmiar ten w najnowszej literaturze – a także w komunikacji społecznej – wynika z lęku przed bezpośredniością. Obawa przed światem, który potrafi dotknąć, przed człowiekiem, który potrafi zranić, przed rzeczą i jej szorstkimi brzegami skłaniają do tworzenia buforów bezpieczeństwa. [...] Gdy przemijanie budzi w nas lęk, gdy terażniejszość nie daje się lubić, a przyszłość rodzi jedynie obawy, po pomoc zwracamy się do czasów minionych, upatrując w nich nie tylko magazyn trwałych wartości, lecz także sposobów zagospodarowywania czasu. [...] W najczęstszych wer-

¹ Bałuty to największa, zaniedbana, niegdyś w większości robotnicza dzielnica Łodzi. W czasie II wojny światowej w jej części utworzono getto dla Żydów i Cyganów.

sjach narracje wspomnieniowe nie chcą nic wiedzieć o rzeczywistych konfliktach ani o rozmaitych – w tym również potocznych – wcieleniach wartości. Zamiast tego rytualizują kontakt z przeszłością.²

Warto sprawdzić, czy tęsknota albo nostalgia, idealizująca bądź co najmniej upiększająca, wygładzająca przeszłość, odnosi się także do Łodzi? Czy jest to miasto wyraźnie obecne na literackiej mapie Polski? Czy widać dawną Łódź z perspektywy, przypuśćmy, Rio, jak przypominał ją sobie nostalgicznie Tuwim?

Dziś w Rio dżdżysty polski dzień
I polskie chmury niebo kryją.
Jak okręt-widmo, okręt-cień,
Dziś Łódź wylądowała w Rio.
Jak zawsze, deszcz wyciąga mnie
Na spacer... Avenidą? Nie.
Od Krótkiej do Nawrotu. Potem
Sto razy tam i sto z powrotem.³

2. Oczarowała nas [?] kochana [?] szara [?] Łódź⁴

Miejsca opisywane z oddalenia, z tęsknotą, podlegają często swoistemu mityzacyjnemu przekształceniu. O mityzacji rzeczywistości w prozie najnowszej napisano już wiele⁵; w tym nurcie mieści się większość utworów należących do kręgu literatury małych ojczyzn, zwanej też inaczej „korzenią”. Wyraźny niekiedy rys autobiograficzny takiej prozy⁶, opowiadanie o przeszłości, wiąże się zazwyczaj również z kreacją bohaterów dziecięcych

² P. Czapliński, *Wzniosłe tęsknoty. Nostalgie w prozie lat dziewięćdziesiątych*, Kraków 2001, s. 5-6.

³ *Kwiaty polskie*, oprac. T. Januszewski, Warszawa 1993, cz. 1, rozdz. 2, s. 60.

⁴ Wers z piosenki o Łodzi zbiorowego autorstwa chórzystów Łódzkiego Domu Kultury (słowa) i Edwarda Pałowskiego (muzyka). Utwór powstał około 1959-1960 roku. Por. W. Gnacikowska, *Jest autor!*, „Gazeta Łódzka” – dodatek lokalny do „Gazety Wyborczej” z 25 maja 2001, s. 11.

⁵ Zob. m.in.: J. Jarzębski, *Apetyt na Przemianę. Notatki o prozie współczesnej*, Kraków 1997; P. Czapliński, *Wzniosłe tęsknoty...*; bodaj najpełniej: T. Mizerkiewicz, *Stylizacje mityczne w prozie polskiej po 1968 roku*, Poznań 2001.

⁶ Przemysław Czapliński i Piotr Śliwiński wyróżniają dwa modele tej twórczości: nasycony pierwiastkami autobiograficznymi oraz „wyraźniej fikcyjny” (*Literatura polska 1976-1998. Przewodnik po prozie i poezji*, Kraków 2000, s. 258-259; dalej [Lpól]).

lub dojrzewających, młodzieńczych, w tym pierwszoosobowego bohatera-narratora (by wymienić choćby: powieść Żakiewicza *Wilno, w głębokościach morza*; *Weisera Dawidka* Huellego; *Lidę* i *Pan Bóg nie słyszy głuchych* Jurewicza). Utworami tymi rządzą prawidła prozy inicjacyjnej i edukacyjnej, a „sięgano [do nich] dla przedstawienia nieskończonego procesu dojrzewania” (*Lpol* 258), co dawało autorowi „literacką zdolność nieograniczonego powracania do czasu minionego” (*ib.*).

Niestety, próżno szukać w prozie najnowszej mityzujących i idealizujących opisów Łodzi jako utraconego raju dzieciństwa czy młodości. Jest jednak to miasto obecne, w dosyć czytelny sposób, w kilku interesujących utworach autorów jakoś biograficznie z Łodzią związanych. To „ojczyzna porzucona”⁷ (a może raczej: odrzucona) bohaterów, obdarzonych wyraźnie autobiograficznymi rysami, Manueli Gretkowskiej; bądź „ojczyzny przenośne”, tymczasowe, podobnie autobiograficznie wykreowanych postaci w prozie Żakiewicza i Jurewicza.

Prawdziwe małe ojczyzny bohaterów utworów wymienionych pisarzy nie są ulokowane w Łodzi⁸, lecz najwyraźniej poza nią: w innym miejscu i w innym czasie. Łódź jest zaledwie przystankiem w drodze: z Wilna na Kaszuby (w biografii i autobiograficznej po części książce Żakiewicza *To sen tylko, Danielu*⁹); z nieodległej od Wilna Lidy do Gdańska (jako niechciana ojczyzna

⁷ Nawiązuję tu do typologii zaproponowanej przez Czaplńskiego, który w prozie małych ojczyzn lat dziewięćdziesiątych wyróżnił nurty: literatura ojczyzn przodków, literatura ojczyzn przenośnych, literatura ojczyzn wybranych (nowego zakorzenienia) oraz literatura ojczyzn wykreowanych (idem, *Mapa, córka nostalgii*, „Opcje” 2000 nr 4, s. 7-14). W porządku nostalgicznym nie mieści się, rzecz jasna, pojęcie „ojczyzny porzuconej”.

⁸ Inaczej rzecz ma się z opisem Łodzi – pełnej miłych zapachów i tajemniczej – we wspomnieniowej książce Joanny Kulmowej *Topografia myślenia* (Warszawa 2001). Autorka spędziła w mieście, przed wojną, dzieciństwo. Ze względu na swój charakter utworów, jakkolwiek ciekawy, nie należy do przedmiotu badań.

⁹ O tej powieści, jako że została opublikowana w 1973 roku (w Warszawie; dalsze cytaty według tego wydania) nie będę szerzej pisać, gdyż nie mieści się w określonych w niniejszym szkicu ramach czasowych. Warto jednak, na marginesie, wskazać, że imaginacyjna podróż tytułowego bohatera do Rudzi nosi wyraźne piętno wspomnień autora z pobytu w Łodzi. Świadczą o tym zaprezentowane realia i topografia „miasta Rudź”: dawna nauczycielka i szkolna wychowawczyni Daniela, pani Pyda, wspomina o kurczakach, które kojarzą się bohaterowi z osiedlem i cmentarzem Kurczaki (25); o Rudzi mówi on: „miasto mego późnego dzieciństwa i wczesnej młodości” (46); wspomina „niebywałe ulice i domy”, deklarując: „Obawiam się, że już dziś nigdzie takich domów ani takich ulic nie odnajdę. Nawet w tym mieście” (46); przypomina sobie, że „nasza szkoła znajdowała się na rogu ulicy Milej [sic!] i Rzewskiej [Rzgowskiej], na drugim i trzecim piętrze czynszowej kamienicy, w dzielnicy

dziadka Jurewicza i – obdarzonego przez pisarza elementami własnych losów – bohatera utworu *Pan Bóg nie słyszy głuchych*¹⁰). Dzieciństwo i okres młodości w Łodzi – początek drogi w świat – wspomina, traktując jako barwny, ale mało istotny epizod, bohaterka *Podręcznika do ludzi* Gretkowskiej. Pojedyncze obrazy i realia pojawiają się również w dwu innych książkach pisarki: w *Tarocie paryskim* i, zupełnie już marginalnie, w *Polce*, skandalizującym „dzienniku” – opisie stanu błogosławionego autorki.¹¹

Łódź pojawia się zatem we wszystkich wskazanych wypadkach „przy okazji”, marginalnie, narratorzy nie zwracają na nią baczniejszej uwagi czytelnika, nie jest miasto – to konkretne miasto – bohaterem czy współbohaterem tej prozy (jak choćby Danzig/Gdańsk w *Hanemannie* Stefana Chwina), ale zaledwie tłem, na którym dokonują się wydarzenia.

3. Wędrowka po Bałutach. Jurewicz

W mikropowieści Jurewicza *Pan Bóg nie słyszy głuchych*¹² główny narrator-bohater, wypowiadający się w płaszczyźnie czasowej zdarzeń świata

Chojnik [Chojny]” (48). Miastu Rudź poświęca Żakiewicz osobny rozdział powieści (71–155). Ponad wszystko Rudź-Łódź kojarzy się jednak powieściowemu bohaterowi – Danielowi – z „dymnym niebem”, smrodem zbuków, otwartymi rynsztokami (por. s. 21); kamienicami bez kanalizacji, z wspólnymi wychodkami (79–80), z „zapaszkim mdłym i okropnym, jaki wydzielał się bez ustanku” (133–134), porzuconym w podwórkach zelastwem i szczurami (163–164). Rudź-Łódź Żakiewicza z czasów jego młodości, tuż po wojnie, bliska jest tonacji emocjonalnej opisów wielkomięskiej nędzy Wschodniej, Kamiennej, Nowomiejskiej, Północnej z *Kwiatów polskich* Tuwima (zob. *op. cit.*, s. 43): łączy nostalgię i odrzucenie. Bohater Żakiewicza nie jest w Rudzi-Łodzi u siebie, bo nie czuł się w niej u siebie sam pisarz (w rozmowie z Pawłem Zbierskim stwierdził: „Łódź, Wrocław i Opole to ciągle emigracja, tęsknota do utraconego i szukanie tego, co się ostało”. *Między Wilią a Bałtykiem. Ze Zbigniewem Żakiewiczem rozmawia P. Zbierski*, „Gazeta Gdańska” 1990 nr 240, cyt. za: T. Czerska, *Między Wileńszczyzną a Kaszubami. O twórczości Zbigniewa Zakowicza*, [w:] *Literatura polska ostatniej dekady XX wieku*, red. T. Cieślak, K. Pietrych, Kraków 2002).

¹⁰ A. Jurewicz, *Pan Bóg nie słyszy głuchych*, Gdańsk 1995; wszystkie cytaty za tą edycją.

¹¹ M. Gretkowska, *Tarot paryski*, Warszawa 1995; eadem, *Podręcznik do ludzi. Tom I i ostatni: Czaszka*, Warszawa 1996; eadem, *Polka*, Warszawa 2001.

¹² Określenie gatunkowe za: J. Jarzębski, *Apetyt na...*, s. 175. Czapliński określa ją raz mianem „minipowieści” (*Wzniosłe tęsknoty...*, s. 65), to znów „narracyjnym poematem” (*Rzecz w literaturze albo proza lat dziewięćdziesiątych wobec mimesis*, [w:] *Człowiek i rzecz. O problemach reifikacji w literaturze, filozofii i sztuce*, pod red.

przedstawionego, został obdarzony przez autora świadomością naiwną, dziecienną¹³. W tok utworu trzykrotnie wkracza jednak odrębna, „dojrzała” narracja, stanowiąca swoisty – nie wprost, bo impresyjny¹⁴ – komentarz do prezentowanych wydarzeń, komentarz z oddali czasu, z przyszłości – i z innej perspektywy egzystencjalnej: człowieka doświadczonego, rozumiejącego więcej niż to dziecko, Alik, które spędza u dziadka w Łodzi wakacje 1962 roku (czas *Diany* Paula Anki, radzieckiego filmu *Lecą żurawie* i śmierci Faulknera). Alik poznaje dziadkową Łódź. Ten drugi narrator sytuuje się poza nią, w miejscu zazwyczaj nieokreślonym, bądź w utraconej ojczyźnie dziadka – w okolicach Lidy, na Białorusi. Dlaczego Łódź jako miejsce zdarzeń ulega swoistej marginalizacji? Bo „owa Łódź znaczy tylko o tyle, o ile ustawia się w opozycji do ukochanej i utraconej białoruskiej Lidy z wczesnego dzieciństwa”¹⁵ – pisze Jerzy Jarzębski. Jeśli czytać utwór mając w pamięci wcześniejszą *Lidę* – przejmujący obraz przeżyć kilkulatka wyrwanego z habcynich objęć, z bezpiecznego podwórka, by jechać z rodzicami do nieznannej, obcej Polski – rzecz wydaje się oczywista i bezdyskusyjna. Pamiętać jednak należy, że w *Pan Bóg nie słyszy głuchych* inna jest perspektywa patrzenia na Łódź niezakorzenionego w niej dziadka, tęskniącego ciągle do prawdziwego domu, imitującego go jedynie w Łodzi, mówiącego na dodatek swoistą polsko-białoruską gwara, a inna – Alika, chłopca rozumiejącego rozterki dziadka, ale rozmawiającego już z nim wyłącznie literacką polszczyzną, ciekawego świata wokół, którego może nie traktuje jako swojego, ale jednak nieustannie oswaja. Alik narrator prowadzi czytelnika po bałuckich zakamarkach i ulicach – będąc z dziadkiem, ale i obok niego. To drugi narrator, odautorski, w partiach tekstu wyodrębnionych kursywą, unieważnia niejako łódzkie doświadczenie: po pierwsze – z głębokiej empatii, solidarności wobec doświadczeń emocjonalnych dziadka; po drugie – gdyż Łódź była tylko miejscem spe-

S. Wysłouch i B. Kaniewskiej, Poznań 1999, s. 208). Termin *narracyjny poemat* nie przystaje do konstrukcji dzieła, jest adekwatny do opisu wcześniejszej książki Jurewicza, *Lidy* (Gdańsk 1994), której fabularną kontynuację stanowi *Pan Bóg nie słyszy głuchych*.

¹³ Por. J. Jarzębski, *Apetyt na...*, s. 172.

¹⁴ I trudno nie zgodzić się z Dariuszem Nowackim, że jednocześnie pretensjonalny. Krytyk, pisząc o *Hanemannie* Chwina, stwierdza, iż „konkurenci» Chwina uprawiający ten sam mitograficzny ogródek, choćby Aleksander Jurewicz i Anna Bolecka [...] o doświadczenie pretensjonalności otarli się w mniejszym lub większym stopniu”. Por. D. Nowacki, *Zawód: czytelnik. Notatki o prozie polskiej lat 90*, Kraków 1999, s. 45.

¹⁵ J. Jarzębski, *Apetyt na...*, s. 178.

dziania wakacji. Dzieje się chyba nawet coś więcej: przeżycie wykorzenia z prawdziwej ojczyzny narrator odautorski przejmując od dziadka, dziedzicy. Jak zauważa Czapliński, pisząc o książkach Chwina, Jurewicza, Boleckiej czy Ławrynowicza –

prywatne ojczyzny są ojczyznami przodków (rodziców, dziadków), a nie ojczyznami autorów. Dlatego też ich narracje są wyraźnie przesiąknięte duchem zapośredniczenia – pisane z pełną świadomością pożyczania tęsknoty, nie pozbawione wysiłku rekonstrukcji obszarów utraconych, podkreślają autorską osobność względem „ojczyzny przodków” i świadczą o intencji wrośnięcia w nową przestrzeń.¹⁶

Mimo potrzeby zakorzenienia, pozostaje narrator odautorski mikropowieści Jurewicza niezakorzeniony, pozostaje pomiędzy: pomiędzy odległą białoruską ojczyzną (bo utracił tamten język, utracił tamtą dziecięcą wrażliwość, tęsknota przerodziła się w nostalgię) a polskimi namiastkami ojczyzny, także tą łódzką.

Choć Łódź to zaledwie dom zastępczy, dom wakacyjny – warto ruszyć śladem Alika i jego dziadka. Wędrowka zaczyna się od ulicy Głuchej, przy której, w starym domu, przydzielono dziadkowi – repatriantowi – mieszkanie.

Kamienica na ulicy Głuchej stała trochę z boku. Od następnych domów dzieliła ją pusta przestrzeń z pagórkiem pośrodku. Jedna boczna ściana była bez okien, a odpadające płyty tynku odsłaniały jasnoróżowe mięso cegieł. (81)

Głucha istnieje naprawdę na planie miasta, tylko nie ma już tam starych kamienic, które zastąpiły wysokie gierkowskie bloki z wielkiej płyty. Dom, w którym mieszkał dziadek głównego narratora, był stary, zagrzybiony i zniszczony. Dziecięcy bohater zapamiętał bardzo dokładnie mieszkanie, składające się z jednej izby, spełniającej jednocześnie funkcję pokoju i kuchni, wypełnione zbieranymi przez dziadka zegarami z kurantem – i tajemniczą, ciemną, zagraconą, pełną zapachów klatką schodową:

Schodziliśmy po trzeszczących schodach, ze ścian zwisały podobne do purchawek płyty tynku napuchłe od wilgoci, czuć było mydlinami, gotowanymi kartoflami, adiekałonom „Letnij bukiet”, którym przed wyjściem dziadek skropił się obficie. Przeciskaliśmy się między wystawionymi szafami, komodami, żelaznymi umywalkami na trzech nogach i kwietnikami z umarłymi pe-

¹⁶ P. Czapliński, *Wzniosłe tęsknoty...*, s. 36.

largoniami. Zza któryś drzwi ryczało radio z *Dianą*, wielkim przebojem tamtego lata.

Dziadek zaklął, kiedy drzazga z poręczy zaczepiła jego dłoń, przystanął i usiłował ją wyjąć resztkami zębów, wreszcie zrezygnowany machnął ręką i otworzył wyjściowe drzwi, które jakimś cudem wisiały na jednym zawiasie.

[...] Wzdłuż podwórka, na przeciągniętym sznurze, suszyło się pranie i żaden powiew nie poruszał nogawkami ani rękawami, nie wydymał pościeli, nie rozwiewał koronek różowych halek ani biustonoszy, tylko opadała na nie sadza. Na rozgrzebanym piasku, pomiędzy kępkami zrudziałej trawy, leżała urwana noga lalki. W głębi stał rząd komórek z wymalowanymi w różnych kolorach numerami właścicieli, nad śmietnikiem zawisł rój grubych zielonych much i zdawało mi się, że między kłatkami królików mignął ogon szczura. (9)

Ten obraz nie wyróżnia się jakoś szczególnie na tle innych wielkich miast, a zwłaszcza ich najbiedniejszych i najbardziej zaniedbanych dzielnic. Co decyduje o jego „łódzkości” i „bałuckości”? Prawda opisu, jego wręcz dokumentalny charakter. Zakorzenie w rzeczywistości.

Dziadek z Alikiem wyszli na Głuchą. To krótka uliczka starych Bałut, nieopodal Limanowskiego, na tyłach obecnego, prawdopodobnie w 1962 roku nieistniejącego jeszcze kościoła św. Marka, równoległa do Piekarskiej, Urzędniczej, Drukarskiej, Ciesielskiej i Snycerskiej. Jej nazwa budziła u niedosłyszącego dziadka Alika bunt. Zameldowanie przy niej uznał bowiem za rodzaj szykany ze strony urzędników, złośliwe wytknięcie ułomności. Dlatego, podchmielony wódką po pogrzebie swojego kresowego krajana, właściciela sklepiku – pana Sierioży, namówiony przez pana Janka, chce wraz z nim zerwać przeklętą, urągliwą tablicę z nazwą (s. 81–82). Inaczej analizuje kwestię nazwy sam Alik, naiwnie i dziecięco:

Odwrócony w stronę okna i dziadkowych pleców myślałem, czy dlatego głuśsi mieszkają na Głuchej, że wszystko na ziemi musi być nazwane i ustanowione w swoim porządku? Więc tato mieszkałby na Krawieckiej? Ale nie wszyscy szewcy mieszkają na Szewskiej, skoro widziałem szewców na ulicy Kopernika i Zielonej. To dlaczego pan Janek nie mieszka na Piwnej dwie ulice stąd? Albo na Wódczanej? A kto mieszka na Mokrej albo Polnej? (51)

Z wymienionych nazw wszystkie, poza Wódczaną, znajdują się w najbliższej okolicy Głuchej, na Bałutach, lub w centrum miasta, co świadczyłoby o dość dobrej znajomości topografii Łodzi przez chłopca. Pojawiają się przecież w książce także inne autentyczne nazwy i realia: w sklepie przy ulicy Hipoteckiej (kilka przecznic dalej na zachód) dziadek kupował śledzie (6); w nieodległym kościele św. Aleksandra chce poświęcić onegdaj kupiony ob-

razek Świętej Rodziny (16); po ulicy najbliższej Głuchej – Limanowskiego – jeżdżą, a czasami „tylko stoją, jak czerwono-żółty wąż” (42) tramwaje w charakterystycznych łódzkich barwach; gdy pan Sierioża, także przesiedleńiec, ginie w wypadku samochodowym na ulicy, jego głowę przykryto płachtą „Głosu Robotniczego”, partyjnej gazety wydawanej w Łodzi aż do upadku PRL (44). Takie wypisy z powieści drobnych łódzkich szczegółów można by mnożyć. W liście do babci, która została na sowieckiej Białorusi, Alik wyraża swoje dziecięce łódzkie doświadczenia i fascynacje bardzo lakonicznie:

Łódź to duże miasto, większe od Lidy. Są tu tranwaje, autobusy, pomniki, sklepy ze znaczkami, w niedziele w parku [Helenowskim?] gra orkiestra. Sąsiadowi szczór zagryz królika. [pisownia oryginalna; s. 28]

Ta oszczędność nie może jednak przesłonić prawdziwej fascynacji „miastem większym od Lidy”. W innych partiach powieści narrator posuwa się bowiem tak daleko w precyzji opisu, iż wykracza to zdecydowanie poza życiowe prawdopodobieństwo kreacji dziecięcego bohatera. Autor wprowadza nawet w obręb świata przedstawionego postać łódzkiego poety, swojego przyjaciela, Jacka Bierezina, wówczas – w 1962 roku, gdy toczy się akcja powieści – początkującego sportowca:

- Nie chciałbym tak zginąć – powiedział ktoś za mną.
- Odwrociłem się i zobaczyłem kilkunastoletniego chłopaka o jasnych włosach i orlim nosie, jedno oko miał w fioletowej obwódce. Na jego szyi wisiały stare rękawice bokserskie. Żółty rozciągnięty podkoszulek odślaniał muskularny tors.
- Chodź, Jacek, nie ma co oglądać – pociągnął go za rękę kolega, też z przewieszonymi na szyi rękawicami.
- Tak zginąć... – wyszeptał zacinając się.
- Bierezin, spóźnimy się, chodź już... (44)

Opisana sytuacja, ze względu na towarzyszące jej realia (bokserskie rękawice, jękanie Bierezina, swoista zapowiedź śmierci późniejszego poety w wypadku samochodowym w Paryżu), ma charakter najwyraźniej symboliczny: jest hołdem dla nieżyjącego w momencie pisania *Pan Bóg nie słyszy głuchych* przyjaciela. Wynika z autorskiej świadomości łódzkiej młodości tego poety – jednego z twórców Nowej Fali¹⁷.

¹⁷ Jurewicz poświęcił Bierezinowi osobny wspomnieniowy szkic, wraz z wierszem – *Jacek* (s. 71–72) w nostalgicznej książce *Życie i liryka* (Gdańsk 1998). Publikacja ta zawiera także osobny rozdział o Łodzi (*Widokówka z Łodzi*, s. 16–18), w którym autor opisuje wędrówkę śladami dziadka, potem także przybyłej z Białorusi

„Miasto większe od Lidy” ciekawi Alik, lecz dla jego dziadka ma jedną podstawową cechę nie do zniesienia – nie jest właśnie ukochaną Lidą. Dziadek żyje ciągle „tam”, nie tyle nawet wspomnieniami, ale poprzez odwołanie w Łodzi ułomnej namiastki ukochanej prawdziwej ojczyzny. Znajamia się bliżej tylko z pochodzącym „stamtąd” panem Sieriożką. Porozumienie między nimi opiera się na idealizacji „tam” i deprecjacji „tutaj”. Nawet „U nas [...] za Bugiem muchi nie byli takije wrednyje” (13). Łódź nie kusi też ich swoimi atrakcjami (tylko łodzianin, pan Janek, może się rozmarzyć: „Kino, potem «Malinowa»¹⁸”, 80). Pan Sierioża i dziadek nie umieją i nie chcą się zakorzenić w Łodzi. Pokój niezującego już sklepikarza, w którym spędza kilka godzin podczas stypy po nim Alik, jest jakby żywcem przeniesiony „stamtąd”: „Nad łóżkiem wisiała Matka Boska Ostrobramska, taka sama jak w naszym domu, a pod nią pęk zasuszonych ziół albo polnych kwiatów” (71). Jak z wiejskiej chałupy czy małomiasteczkowego domu na Kresach...

Dziadek marzy nawet o wiejskim białoruskim przysmaku i gotów jest wyruszyć w długą drogę, by swoje marzenie spełnić:

- Pojedziem, synoczek, do Zgierza po miód.
- Do Zgierza? – zapytałem tłumiąc ziewanie.
- Toż blisko¹⁹, tam mają nie taki cukrowy jak na rynku.
- Dziadku, ja pobędę w domu, pojedź sam...
- [...]
- Tak mnie naszło pojeść ogórka z lipowym miadem²⁰ – zaczął mówić, jakby zawstydzony swoim kaprysem. (26)

Kaprysy dziadka tkwią w przeszłości, przenoszą go „tam”. Dziadek jest skazany (przez Boga? – bo jak inaczej wytłumaczyć tytuł powieści: *Pan Bóg*

babci, po ich kolejnych łódzkich adresach: Głuchej 13 i Wielkopolskiej – nr bloku 88. Pisz o domu dziadków: „a jednak mogłem o nim pomyśleć – «oto skrawek mojego miejsca, cząstka mojego życia»” (17).

¹⁸ Przez dziesięciolecia restauracja w centrum Łodzi, która uchodziła za najbardziej elegancką (mieści się w słynnym Grand Hotelu).

¹⁹ Z Bałut do Zgierza jest około osiem-dziesięć kilometrów, podróż tramwajem linii 45 zajmowała wówczas blisko czterdzieści minut. Na Bałucki Rynek z Głuchej można dojść w dziesięć minut.

²⁰ Innym świadectwem literackim istnienia takiej słodkiej przekąski jest kresowa powieść Tadeusza Konwickiego *Bohiń* (Warszawa 1987). Jeden z bohaterów, ksiądz Siemaszko z Bujwidz na Wileńszczyźnie, zachęca: „Bierz ogórki, maczaj w miodzie i jedz” (88).

nie słyszy głuchych) na konsekwentnie nieswoją Łódź. Nic go już w niej nie trzyma od momentu śmierci współnika niedoli, pana Sieriożki. Bohater-narrator ujmuje to w duchu schulzowskim:

Dziadek był klonowym liściem, który mógł być porwany przez najłżejszy poddmuch wiatru i uniesiony nad ulicami miasta, ponad jego krzywymi dachami, na których tej nocy spały koty i zamknięte w gołębnikach gołębie, i fruwały dziadek-liść nad iskrzącymi drutami tramwajowych linii, nad Parkiem Julianowskim, nad cmentarzem, gdzie w księżycowej poświacie błyszczą wzgórek żółtego piasku, a na dole czerniej wykopany dół, i zawróciłby dziadek na Piotrkowską, ale wiatr gnałby go dalej i może nawet nie zdążyłby zatrzymać się, choć na mgnienie, na balkonie wujka Antka na ulicy Tuwima, płynąłby na falach wiatru dalej, w stronę Dworca Kaliskiego i odlatywał w inną stronę, do innego miasta, do lepszego świata. (49)

Z Dworca Kaliskiego odjeżdża też pociągiem, kończąc łódzkie wakacje, Alik. W drodze na dworzec patrzy „na mijane kamienice, z których, tak jak z dziadkowej, odpadał tynk, na ulice, po których przechodnie poruszali się jak lunatycy, na szyby sklepowe pokryte czarnym kurzem” i nie wie, czy będzie chciał „jeszcze kiedyś tutaj powrócić” (89). Bo Łódź to – powtórzmy – nie jego miasto. To „kolejna [podkreśl. – T. C.] kraina dzieciństwa²¹”. Jest tylko obrazem, przedmiotem – na drodze ciągłego poszukiwania prawdziwej ojczyzny.

4. Bałuty w migawkach wspomnień. Gretkowska

Prawdziwą krainą dzieciństwa, ale wcale nie mitologizowaną czy idealizowaną, jest rodzinne miasto, zwłaszcza zaś robotnicze Bałuty, dla Manueli Gretkowskiej. To, jak już wcześniej wskazano, początek drogi w świat bohaterki jej powieści, w większym czy mniejszym stopniu autobiograficznych, zwłaszcza zaś *Podręcznika do ludzi*.

Pierwszych kilka stron tego utworu (poza wstępną częścią wypełnioną rysunkami) poświęcone jest dzieciństwu i dojrzewaniu głównej bohaterki. Epizod łódzki, podobnie jak następujący po nim akapit o pobycie w Krakowie i Paryżu, jest opowiedziany ułamkowo, w autonomicznych obrazach, anegdotach, z zastosowaniem narracji trzecioosobowej, podczas gdy w dalszych partiach książki Gretkowska posługuje się narracją pierwszoosobową, wyraźnie podkreślając w ten sposób dystans wobec wydarzeń z bałuc-

²¹ Por. A. Jurewicz, *Życie i liryka*, s. 16.

kiej przeszłości; brakuje także sygnałów powrotu do niej w następnych rozdziałach.

Doświadczenia wczesnego dzieciństwa i okresu szkolnego (w tym licealnego) zaprezentowane zostały przede wszystkim przez pryzmat uczuć i emocji małego dziecka, a potem dorastającej dziewczyny (opowieść zaczyna się zdaniem: „Najpierw wypadł jej mały mleczny ząb z psodu” [29]). Powolne wchodzenie w dorosłość odbywa się z początku poprzez zdobywanie – bardzo naiwne – wiedzy o bałuckiej przeszłości:

Dłubała w gliniastej ziemi, chciała znaleźć kotka albo inne przedpotopowe zwierzęta, o których mówiła pani w szkole. Wykopała olbrzymie, pękate muszle i srebrne łyżeczki. Łyżeczki niewiele ją obchodziły, nie szukała skarbu. Najważniejsze były spękane, pożółkłe muszle – dowód, że na Bałutach płynęło morze albo ocean. Muszle były duże, więc ocean musiał być ciepły, egzotyczny. [...] Pani od przyrody pokazała znalezisko historykowi i kazała odnieść do domu.

– Więcej mi tego nie przynoś na lekcje.

– Bo co? – spytał jeden z rozgarniętych uczniów.

– Bo te muszle nie są geologiczne, ale pożydowskie – nauczycielka obrysowała czerwonym paznokciem nacięcia na skorupie. – To są litery.

W świetlicy, po lekcjach oglądali znalezisko.

– Skorupa jest obłupana. To są żydowskie litery. Czyli, że na Bałutach był ocean, którym przyplnęli Żydzi. (30)

Ojciec bohaterki, „od ósmej rano do szesnastej inspektor higieny” polował na żydowskim cmentarzu. Żona krzyczała na niego:

– Łazisz na ten kirchol²² i milicja cię znów złapie. Po co mi te króliki i kuropatwy, sam je patrosz – powtarzała za każdym razem, gdy ojciec przynosił ogłuszone zające i krwawiące ptaki. (31)

Polowania ojca skończyły się, gdy „wkrótce potem przeprowadzili się do bloków”. Bohaterka „straciła jedyny na świecie ogród, podwórko i rynsztok parujący mydlinami zamarniętymi zimą na ślizgawkę” (32). Kolejny migawkowo ujęty epizod to pierwsza miłość, w pierwszej klasie liceum. Kończą się jednak wszelkie czytelne odniesienia do miejskiej topografii. Porządek emocjonalny bierze górę nad porządkiem przestrzennym, a bohaterka, wy-

²² Kirchol – lokalna, zwyczajowa nazwa cmentarza żydowskiego (właśc. w jidysz: *kirkut*). Na Bałutach znajduje się największy w Europie cmentarz żydowski, założony w 1892 roku.

raziście obdarzona w *Podręczniku do ludzi* losami bliskimi osobistej historii pisarki²³, rychło opuszcza miasto dzieciństwa.

Łódź powraca w innych utworach Gretkowskiej – w pojedynczych, niekiedy brutalnych obrazach bądź w przywołaniach losów rodziny, jak na przykład opowieść o przedwojennych losach dwu siostr: matki i ciotki pisarki – w *Polce*²⁴, swoistym intymnym dzienniku (?) z 2001 roku.

W *Tarocie paryskim* pojawia się obraz nieistniejącego już w tej postaci, obecnego także w finale mikropowieści Jurewicza, jednego z dworców kolejowych:

Twój ulubiony dworzec Łódź Kaliska z carskimi szerokimi schodami, dwoma dziurawymi globusami, już chyba się rozpadł. Najpierw rozwalono dworcowy bar, gdzie przemykały się oswojone szczury. Przyszedłeś kiedyś po mnie do liceum, wyciągnąłeś z lekcji, by pokazać, przykładając zdechłego dworcowego szczura do odrapanych tynków, że domy na Bałutach mają szczurzy kolor. Porzygałam się, a ty, rozdlubując rzygowiny patykiem, powiedziałeś, że domy na Bałutach mają teraz jeszcze bardziej szczurzy kolor. (20)

Dosadny opis szarej, szczurzej barwy brudnych i zaniedbanych Bałut przywołuje na myśl ambiwalentny stosunek Tuwima do rodzinnego miasta: tęskniącego doń, a jednocześnie nienawidzącego jego ponurej biedy, portretującego dzieci – „Upiorki znad cuchnącej Łódki²⁵,” których marzenia „płyną w ślad nędzarskich jachtów / [...] a za nimi – szczury”²⁶. I tak, po części, widzi Łódź, kilkadziesiąt lat później, Gretkowska. W najwyraźniej z całej twórczości autobiograficznym dziele – *Polce* – deklaruje:

Ja jestem z Łodzi. Wychowałam się w dawnym getcie. Został mi stamtąd sentymentalizm, żółte światło, rozsmazane wieczorem na szybach drewnianych chałup, kocie łby, rynsztoki. Wysztafirowana Piotrkowska i otaczające ją ka-

²³ Por. artykuł Izabelli Adamczewskiej *Łódź Manueli* („Gazeta Łódzka” – lokalny dodatek do „Gazety Wyborczej” z 13 września 2002, s. 27). Autorka wskazuje związki Gretkowskiej z Łodzią: ur. w 1964 roku, mieszkała początkowo przy ulicy Źródłowej, potem przy Sukienniczej, ukończyła Szkołę Podstawową nr 30 przy Rysowniczej, następnie XXIV Liceum Ogólnokształcące przy Marysińskiej.

²⁴ Por. np.: „W przedwojennej, robotniczej Łodzi jedna para wyjściowych buciaków dla rodzeństwa bywała luksusem. Siostry chodziły w nich na mszę do kościoła. Mama rano z dziadkiem, ciocia z babcią wieczorem” (170).

²⁵ Pierwotnie jedna z licznych rzeczek, nad którymi zbudowano miasto, potem zamieniona w odkryty ściek.

²⁶ J. Tuwim, *Kwiaty polskie*, s. 44

mienice, coraz mniejsze, poszczerbione domki, wiejskie chaty. Łódź jest secesyjnym salonem na wsi. Nie wiadomo, gdzie zaczynają się przedmieścia. Centrum otoczone wioską. Może dlatego ludzie nie są tam tak wielkomięjsko chamscy. (263)

Łódź, zdaniem pisarki, jest w swej brzydocie i przepychu – prawdziwa, dlatego „warszawska Praga w wiosennym słońcu ma swój sznyt autentyczności, przypomina Łódź” (257). Miasto to również, jak wszędzie: „Betonowe dziesięciopiętrowce. Nad nami, na ósmym piętrze, sąsiadka hoduje w łazience kury. Na balkonie podlewa plastikowe kwiaty nawozem” (198).

5. Zamknięcie

Opisy bałuckich wędrówek Alike – dziecięcego bohatera *Pan Bóg nie słyszy głuchych* Jurewicza – i jego nieszczęśliwego w Łodzi dziadka, żyjącego odległą Lidą, jak i migawkowe obrazy miasta obecne w twórczości Gretkowskiej nie należą z pewnością do tak modnego w prozie ostatniego dziesięciolecia nurtu małych ojczyzn: tych mityzowanych, z nostalgią wydobywanych z przeszłości. Łódź nie budzi nostalgii. Nie pozostawia jednak także obojętnym. Gretkowska w przywoływanej *Polce* pisze, pretensjonalnie (jak pretensjonalne są zaprezentowane w niniejszym szkicu jej utwory), o podróży do rodzinnego miasta: „Za Widzewem błogostan mija, zbliżam się do Łodzi, mojej Matki Fabrycznej” (9).